Rok II. Kraków, dnia 15. czerwca 1924. Nr. 12.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Pr. III. 70/24 / 2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w Nr. 9 perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 1 czerwca 1924. r. artykułu z napisem „Religja miłości“ w ustępie od słów: „Tymczasem kościół“ do słów: „ideologja kościoła rzym.“ zawiera przedmiotową istotę występku z & 303 u. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanego ustępu powyższego artykułu albowiem w inkryminowanym ustępie powyższego artykułu autor stara się poniżyć naukę uznanego w państwie kościoła rzymsko-katolickiego, co stanowi występek z & 303 u. k,

Równocześnie poleca się redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem & 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 26 maja 1924. r.

Sprawiedliwości i miłosierdzia!

Dalecy jesteśmy od mieszania się w jakiekolwiek sprawy, walki i niesnaski *polityczne* w Państwie; nie zabieraliśmy nigdy w sprawach tych głosu i w przyszłości zabierać nie będziemy. Lecz pamiętać o tem musimy, że idea Chrystusowa wpływając uszlachetniająco na ludzkość, budząc w sercu ludzkiem miłość bliźniego, pobłażliwość i miłosierdzie wobec cudzych błędów, przewin i nieszczęść, może i winna wływać także pośrednio na stosunki polityczne w państwie i świecie; może i musi łagodzić przeciwieństwa i tarcia; możę i musi zmieniać formy koniecznych, nieuniknionych starć na jak najłagodniejsze, na jak najhumanitarniejsze, na jak najkulturalniejsze, i dążyć musi konsekwentnie i uparcie — jako do ostatecznego swego celu — *do królestwa Bożego na ziemi, czyli do uczynienia z ludzi-zwierząt — ludzi synów Bożych i do zapanowania pokoju wśród narodów i jednostek.* Ten jest bowiem cel, który zawarł w swej Ewangielji Miłości i miłosierdzia Chrystus Pan; ta jest istotna wartość, wartość bezcenna i wiekuista, Idei Chrystusowej! Wszystko inne: modlitwy, dogmaty, teologiczne dowodzenia i formuły, rytuał, hierarchia etc. — to wszystko jest rzeczą podrzędną, zewnętrzną, a nawet zbyteczną i szkodliwą, o ile zasłania sobą i przygniata samą ideę i jej cel ostateczny. To wszystko razem jest niczem, jest gorzej, niż niczem, bo blichtrem i kłamem, trucizną dla serca i umysłu ludzkiego, o ile nie jest przepełnione tą nawskróś wszystko prześwietlającą ideą, o ile jej wyłącznie nie służy, jej nie wspiera, do jej zwycięstwa nie dopomaga.

Polski Kościół Narodowy podjął jako swe jedyne, naczelne zadanie — przypomnienie Polsce i polakom o tej idei; wydobycie z śmietnika blichtru i kłamu — tej perły bezcennej — idei miłości, miłosierdzia i pokoju, i wcielenie jej *w polską rzeczywistość, w polskie życie.* Bo i komuż idea Chrystusowa więcej potrzebna, jak nie Polsce, jak nie nam polakom! Nie mamy kultury, nie mamy oświaty; przeszłość za nami, której się częściej wstydzić, niż szczycić się nią możemy, z której z trudem jaśniejsze momenty

wyłowić się nam udaje! Ubodzy jesteśmy i mali wśród narodów świata, a pełni grzechów, win, błędów, wad nieznośnych ludom, pełni głupiej, nieuzasadnionej, obłędnej pychy!

Nieraz już miecz Pana zawisł był nad nami; nieraz już spadał on był ciężką karą na nasze harde karki. Lecz niepoprawni jesteśmy! Miłosierdzie Boże bez granic pozwoliło nam odzyskać ojczyznę; dało nam sposobność naprawienia dawnych naszych wad, win, błędów, zbrodni. I cóż my czynimy? Czy staramy się ocenić należycie to nieskończone Miłosierdzie? Czy umiemy wykorzystać dla naszych dusz, serc i naszego życia ten akt łaski Pana? Czy skruszeni jesteśmy? Czy szukamy nowych, lepszych dróg, do ustalenia bytu naszej Ojczyźnie, — lepszych od tych, które ją półtora wieku temu do zguby przywiodły? Czy objawiamy miłością, miłosierdziem wzajemnem i przebaczeniem, poprawą wewnętrzną, dążeniem do doskonałości — radość z powodu odzyskania Ojczyzny, do której przez półtora wieku nibyto wszyscy tak demonstracyjnie tęskniliśmy, — której nibyto wszyscy tak gorąco pragnęliśmy, — dla której najlepsi z pośród nas życie swe ofiarowali?

Nie! Żadne z wymienionych dążeń nie objawia się wśród nas z siłą, któraby nam lepszą przyszłość zapowiadała. Te same wciąż błędy, grzechy, zbrodnie rozkładają nasze dusze i naszą Ojczyznę, co zatruwały dusze przodków naszych stotrzydzieści lat temu. *Nienawiść, pycha, egoizm, chciwość, nierozum* — krzewią się dziś wśród nas z równą siłą, jak stotrzydzieści lat temu! Nienawidzimy i krzywdzimy inne narody, małe i bezsilne, które los w naszem żyć państwie zniewolił, nie pomni, że sami tak niedawno przez mocniejszych byliśmy krzywdzeni. Nienawidzimy i dobijać każdej chwili gotowiśmy zwyciężonych lub osłabłych, nie pomni, że sami w przeszłości do zwyciężonych należeliśmy. Nie umiemy przebaczać, zapominać uraz, ale pełni jesteśmy mściwości, choć Pan był wobec nas nieskończenie miłosierny. Na urzędach niesprawiedliwi jesteśmy, pełni pychy, żądzy zysku i leniwi. W życiu nie staramy się wyrozumieć bliźnich naszych, uszanować ich przekonania i dążenia, ale jesteśmy bezwzględni, nieustępliwi i do bezwzględnej, brutalnej, a nawet okrutnej walki zawsze skorzy. Wynosimy wciąż wysoko słowami, krzykiem — naszą rzekomą siłę i wielkość, ale w czynach za nic nam Ojczyzna, państwo i nie zdolni do żadnej ofiary, dla własnego zysku lub sytości interes państwa i bliźnich naszych poświęcamy.

Czyż zdajemy sobie sprawę z wartości i siły, jaką reprezentuje nasz lud? Czy dążymy z całych naszych sił do zapewnienia mu dobrobytu i oświaty, do związania go węzłami świadomej miłości, patryjotyzmu, a choćby tylko istotnego interesu z ideą państwa naszego? Czy uświadamiamy sobie, że może już dzień jutrzejszy postawi Ojczyznę naszą wobec burz i groźnych niebezpieczeństw, które najwyższego wysiłku i poświęcenia od wszystkich obywateli wymagać będą? Czyż możemy dziś być pewni, my rozdarci nienawiścią i walką wewnętrzną, otoczeni wkoło nienawiścią, że do wysiłku tego i poświęcenia zdolni będziemy? Czyż prześladowany za swe wyznanie religijne, bity i mordowany za swe przekonanie polityczne, wyzyskiwany bezlitośnie i lekceważony za swą pracę i nędzę obywatel zechce ratować państwo, w którem znosi niezasłużone cierpienia?

Oto znów śle nam Bóg swe ostrzeżenia: lekceważenie, a nawet niechęć wyraźna, jakie objawiają wobec nas coraz częściej obce państwa i narody, wzmagające się z dnia na dzień niezadowolenie i wrzenie rewolucyjne wśród mas pracującego ludu — musimy uznać za wyraźną przestrogę, za nakaz z góry, że najwyższy już czas zawrócić z fatalnej drogi!

Sprawiedliwości i miłosierdzia! Sprawiedliwości i miłosierdzia żądamy wszakże dla nas samych, a tem bardziej winniśmy je stosować wobec innych, bliźnich naszych, bezbronnych i słabych, wobec bliźnich, mówiących innym, niż my sami, językiem, wyznających inną religię czy inne niż my sami przekonania polityczne! Nie strachem, brutalnym uciskiem, biciem, torturowaniem i mordowaniem ich — zwyciężymy niechętnych nam, ale miłością,

sprawiedliwością, przyznaniem *im wszystkich praw i pełnej swobody*, a więc jedynie wcieleniem w życie nasze *idei Chrystusowej*, tą najlepszej broni, zwyciężymy wszystkich tych, którzy są dziś wobec nas i naszego państwa pełni żalu, goryczy i niechęci.

Sprawiedliwość i miłosierdzie, — powinny kierować każdym czynem, każdym krokiem rządu naszego — od naczelnika państwa do stójkowego na ulicy i więziennego dozorcy, i życiem też każdego bez wyjątku polaka i obywatela Rzeczypospolitej. *Nic nam nie pomoże wywieszany wszędzie i czyniony na czole po kilkakroć razy dnia święty znak Krzyża; nie pomogą nam kościoły, roje księży i mnichów, nabożeństwa i modlitwy, kongresy, stwierdzające naszą prawowierność i nabożność, jeżeli serc naszych nie wypełni po brzeg Idea Chrystusowa, jeśli nie prześwietli ona na wskroś życia naszego i czynów!* Nie doczekamy się nigdy wobec samych siebie sprawiedliwości i miłosierdzia od innych, jeżeli sami pozostaniemy *niesprawiedliwymi, niemiłosiernymi, pełnymi pychy, nienawiści i okrucieństwa tyranami!*

Sprawiedliwości i miłosierdzia wobec każdego winnego: tego nas uczy Idea Chrystusowa. Cóżeśmy to z tą wielką ideą uczynili, — czyż nie pozwoliliśmy jej do cna wygasnąć w sercach naszych, — czyż nie utonęliśmy po uszy w kłamstwie i obłudzie, jeśli — wywieszając jej symbol wszędzie — potrafimy być równocześnie pełnymi nienawiści i okrutnymi nawet wobec *niewinnych*, a tylko dziś od nas słabszych, dlatego, że inaczej od nas myślą, innym mówią i chcą mówić językiem, inaczej się modlą? Do sprawiedliwości i miłosierdzia wzywa nas dziś Chrystus po raz może ostatni, zanim miecz Pana spadnie na nasze harde karki i znów nas — i na zawsze — uczyni nędznymi, wyczekującymi i żebrzącymi obcego miłosierdzia!

J. Kotwicz.

Dr. E. L.

O „tolerancji religijnej“ w dawnej Polsce.

„...Do tego doszło, że człowiek bardziej pasuje się z człowiekiem aniżeli z innemi stworzeniami... a owo przykazanie miłości, rozgłaszane po całym świecie, a przez nikogo nie pełnione, leży podeptane... Nie bądźmyż podobni do dzikich zwierząt i barbarzyńców, ale stawajmy się na podobieństwo Tego, który kazał słońcu promienieć i nad dobrymi i złymi. Religja wzniosła ponad wszelki spór, to moja religja“...

Giordano Bruno. (1588 r.)

Polska stoi dziś jak w XVI w. przed koniecznością uregulowania swych stosunków wyznaniowych i narodowościowych. Nie jest to tylko „problem kresów wschodnich“, jak go chcą ścieśnić niektórzy politycy, przeciwnie, jest to zagadnienie o wiele szersze. Wystarczy choćby wskazać, że odnośnie do najliczniejszego wyznania czeka nas konkordat z Rzymem, nie mówiąc już o kościele prawosławnym, protestanckim i innych związkach religijnych, prawnie uznanych, a cóż dopiero gdy chodzi o będące na drodze do uznania, jak n. p. Kościół Narodowy. Oby smutne doświadczenia dziejowe wskazały nam drogę najwłaściwszą do uniknięcia tych fatalnych następstw, jakie sprowadziła krótkowzroczna polityka wyznaniowa i narodowościowa Polski szlacheckiej. Wszyscy najwybitniejsi historycy polscy, począwszy choćby od Bobrzyńskiego (konserwatysty-katolika), a skończywszy na Kutrzebie (zbliżonym do „Chrześć. Dem.), *są zgodni w potępiającej ocenie tej polityki.*

Nie od rzeczy więc będzie do toczącej się w prasie na temat ten dyskusji dorzucić garść zapomnianych faktów i dat.

Zdawałoby się, że mówić o tolerancji religijnej w dawnej Polsce można tylko w sensie przydania jeszcze jednej pochwały na temat tej „naszej bezspornej cnoty narodowej“. Otóż zachodzi tu pewne nieporozumienie, które chciałbym sprostować. Przeciętny inteligent utożsamia tolerancję z brakiem w Polsce stosów i więzień Św. Inkwizycji, zapominając, że były to najgrubsze działa fanatyzmu religijnego, obok

których istniały i mniejsze: jak palenie kościołów innowierców, profanowanie cmentarzy, t. zw. tumulty religijne . t. p. Otóż prawdą jest, że udział nasz w „odrodzeńczym ruchu katolickim“, jaki ogarnął w średnich wiekach zachodnią Europę, był skromny; nie udzielano u nas odpustów i nie kanonizowano (sw. Dominik.) za mordowanie inaczej wierzących, ale niemniej przeprowadzaliśmy w miarę sił gorliwą... selekcję w winnicy Pańskiej. I nie dlatego jesteśmy w tyle za katolicką Hiszpanją, która się może poszczycić sw. Inkwizycją, lub niemniej katolicką Francją, wraz z jej nocą św. Bartłomieja*), że kler rzymski u nas był mniej gorliwym, przeciwnie, o to posądzać nie można; „wina “tu leży w stosunkach politycznych i poniekąd w charakterze naszego narodu. Kler, a zwłaszcza Jezuici, swoje zrobili, i ich to główne „zasługi“ chciałbym poniżel skreślić.

Kołłątaj, charakteryzując stanowisko kleru w Polsce, mówi o nim, że „sprawował rząd dusz“. Dla ilustracji tej potęgi dodam, że według spisu dóbr (w samej tylko Koronie, bez Litwy i Rusi) z r. 1582, *na ogólną liczbę ponad 250.000 wsi, kler rzymski posiadał bagatelkę: 160.559 wsi.* Nie potrzeba specjalnie tłumaczyć, jaki wpływ wywierała taka potęga nietylko na ustawodawstwo państwa, ale na całe życie narodu we wszystkich jego dziedzinach.

Przed przejściem do właściwego tematu, należy poznać się, pokrótce z ówczesnym stanem prawnym w Polsce pod względem wyznaniowym.

Silne stanowisko kościoła rzymskiego w Polsce, datuje się już od Mieszka. (Chrobry każe wybijać zęby za złamanie postu. Począwszy od końca XII. wieku sypią się na stan duchowny przywileie, ograniczające coraz bardziej władzę książąt, a później królów. Dobra organizacja sądownictwa kość. pozwoliła kościołowi zagarnąć pod swe orzecznictwo nietylko sprawy wiary (causae spirituales), ale i sprawy tylko zdaleka i pośrednio stykające się z kwestją wiary (causae spiritualibus annexae), nie mówiąc już otem, że przez immunitety*) dostał kościół w pełni sądownictwo nad ludnością w jego dobrach osiadłą, niewolną, a później i wolną, (sądownictwo patrymonialne). Wybitny znawca ustroju dawnej Polski, *prof Kutrzeba*, słusznie zauważa, że ani walk o supremację papieża i soboru w XV stuleciu, a walk o reformację w XVI w. państwo polskie nie wyzyskało, by wzmocnić swe stanowisko wobec kościoła katolickiego, jak miało miejsce na zachodzie**). O ile ograniczono przywileje duchowieństwa, (nie przywileje wyznania rzymskiego), to tylko ze względu na interesy szlachty. Nie płacił więc kościół podatków, prócz znikomego „łanowego“ (2-grosze) i danin w zbożu i „stacji“ z niektórych klasztorów, dając tylkó od czasu do czasu, gdy szlachta uchwaliła podatek, jakąś dobrowolną ofiarę. Wolne było też duchowieństwo i jego

---

*) Ponieważ o „nocy św. Bartłomieja“ naogół wie się nie wiele, przytaczam nieco szczegółów. We Francji zanosiło się na objęcie tronu po Karolu IX i jego bracie Henryku III (bezdzietnych), przez Henryka de Bourbon, protestanta. Zatroskany tem papież Pius V udzielił Karolowi IX listownie (28-3. 1569.) takiej ojcowskiej rady: „Ścigaj i wytępiaj resztę twych wrogów. Jeżeli zło nie zostanie wyrwane aż do ostaniego korzenia, rozkrzewi się na nowo, jak dotąd zawsze bywało. „Zgodnie z radą papieża“, Katarzyna Medycejska i Karol IX przygotowali zasadzkę. Z powodu ślubu króla Nawarry zgromadzili się w Paryżu wszyscy przywódcy protestantcy. W nocy 24-go sierpnia 1572 r. w wilję św. Bartłomieja na sygnał dany dzwonami kościelnemi rozpoczęto rzeź hugonotów. W samym Paryżu wymordowano przeszło 2000 ludzi, na prowincji znacznie więcej (podobno do 30,000).] Na pamiątkę tej rzezi papież Grzegorz XIII, następca Piusa V, kazał wybić medal z napisem: „Ugonotorum Strago“ (rzeź hugonotów) i zamówił u malarza Vasariego freski, przestawiające sceny z rzezi i „zdobiące“ do dziś mury Watykanu. Podczasz rzezi 24-go sierpnia nuncjusz Salwiati pisał do Grzegorza XIII-go: „Jestem do głębi uradowany, wraz z Waszą Świątobliwościa, że król i królowa matka zdołali wytępić tę jadowitą rasę tak roztropnie i w tak stosownej porze, kiedy buntownicy byli zamknięci na klucz, jak w klatce. „Grzegorz XIII zarządził uroczyste nabożeństwo dla uczczenia radosnej nowiny“, wysłał na dwór francuski legata Orsyniego, który w przejeździe przez Lugdun publicznie udzielił odpustu wszystkim uczestnikom rzezi, a królowi Karolowi IX, mordercy własnych poddanych, w nagrodę gorliwości religijnej ofiarował słynną złotą różę.

*) Przywileje, zwalniające majątek od ciężarów na rzecz władcy, i uchylające prawo urzędników władcy, wkraczania na terytorjum obdarzone immunitetem.

**) Dobrzeby było, gdyby o tej nauce pamiętali dzisiejsi nasi mężowie stanu, przy regulowaniu stosunków wyznaniowych w państwie.

„ludność“ (w majątkach) od służby wojskowej.

Szczytem potęgi sądownictwa kościelnego w dawnej Polsce był edykt króla Jagiełły z r. 1433, gwarantujący wyrokom kościelnym egzekucję ze strony starostów; mianowicie starostowie mieli zajmować dobra tych, którzy przez rok i sześć niedziel pozostawali pod klątwą kościelną z powodu niedopełnienia wyroku kościelnego. Dopiero za Zygmunta Augusta stan rzeczy się zmienia. Energiczna akcja ze strony szlachty (egzekucja praw) została szczęśliwie uwieńczona pozbawieniem „ramienia królewskiego“ sądów kościelnych 1565 r. Religja rzymsko-katolicka pozostaje w dalszym ciągu „panującą“. Z husytyzmem załatwiono się krótko i gładko: w r. 1424 edyktem wielunskim, wyznanie zasad husyckich uznane zostało jako zbrodnia, rozpoznanie sprawy oddano w „beztronne“ ręce sądu duchownego, a państwu zastrzeżono wymiar wzgl. egzekucję kary (kary śmierci). Husytyzm jednak zyskał w Polsce tylko nielicznych zwolenników. Silniej szerzyła się w Polsce nauka Lutra. Państwo wystąpiło odrazu z represjami. Zakazano głoszenia tej nauki, wyjazdów do „centrów herezji“ i t. p. Juryzdykcję oddano kościołowi rzymskiemu. Tłumienie jednak tych „nowinek“ nie szło tak gładko, zwłaszcza, że — jak pisze Kutrzeba — „kler nte odznaczał się zbytnią gorliwością w rzeczach wiary“... W czasie bezkrólewia po śmierci ostatniego Jagiellona w r. 1573. przychodzi do skutku „polski pokój religijny“, t. zw. Konfederacja Warszawska, w której uznano prawnie równouprawnienie wszystkich różniących się w wierze.

Kler wytężał wszystkie siły, aby niedopuścić do „tej djabelskiej“, jak ją nazywał Skarga, konstytucji (ustawy). Mimo opozycji kleru, zaprzysiągł konfederację król Henryk Walezy, zaprzysięgli i następni władcy. Prawnie więc mają odtąd dyssydenci swobodę wyznania, lecz jak było w istocie, będę jeszcze o tem mówił. W każdym razie nie przyznano w senacie miejsc biskupom wyznania wschodniego, a nawet i biskupom unitom po t. zw. Unji Brzeskiej. W XVII w. rozpoczęło się już systematyczne ograniczanie praw dyssydentów, przez usuwanie ich od godności i urzędów w państwie, drogą praktyki i ustawodawczą. W roku 1632 zakazano wznoszenia nowych zborów, w 1658 wygnano z Polski Arjan, ten najkulturalniejszy wówczas element w państwie, groźny dla bezpieczeństwa publicznego chyba przez to, że chodzili z drewnianą karabelą w pochwie i pierwsi w Polsce głosili potrzebę zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów... Konstytucja z 1717 r. zakazuje publicznych nabożeństw różnowiercom i t. d. Na skutek „opieki“ rosyjskiej dopuszczono 3-ech dyssydentów do izby poselskiej, rozszerzono nieco swobodę kultu. Wreszcie „wolnomyślna“ Konstytucja 3-go maja gwarantuje „wszelkich obrządków i religji wolność“, — lecz „podług ustaw krajowych“. Czyli że pozostały nadal wszystkie dawniejsze ograniczenia, które wymieniłem wyżej.

Poznawszy tak ustawodawstwo wyznaniowe Polski, zobaczmy teraz, jak wyglądała naprawdę „polska tolerancja“. Zacznijmy od drobiazgów. Nowe wiary zbudziły w Europie do życia rodzime literatury, przytłumione przedtem łaciną. *W Polsce rolę budziciela odegrał protestant Mikołaj Rej.* Głowa reakcji katolickiej, Hozjusz, piętnuje jako rzecz zdrożną, gdy który z polskich biskupów napisze doń list nie po łacinie, *a w „języku heretyków“ po polsku!* Podczas gdy Francja po krwawych walkach wewnętrznych zdobywa się na „pokój religijny“, zarzucając utopię jedności religijnej, gdy Stuartowie angielscy, pragnąc siłę państwa ugruntować na jedności wyznania, giną na szafocie i ustępują republice, gdy Hiszpanja i Włochy, oparte na łącznem panowaniu jednego wyznania: katolicyzmu, nie zaznawszy orzeźwiających ruchów reformacji — karleją, a potężna monarchja Habsburgów, nie zdoławszy utrzymać jedności religijnej, obudziła tylko ruchy narodowe: czeski, niemiecki, węgierski, *to Polska, — jak mówi świetny znawca tych czasów, pr. Wacław Sobieski — nie zdoławszy okiełzać rozpętanej przez Jezuitów fali nietolerancji, za fatalną politykę wyznaniowo-narodowościową zapłaciła niepodległością.*

Trudno Jezuitom obronić się przed zarzutem, że w dziejach Polski odegrali rolę

wybitnie polityczną, i do tego zdecydowanie fatalną! „Króla — (Zygmunta III-go) — spowiada *Jezuita*, dla niego prawi kazania; panów i szlachtę wychowuje od dzieciństwa *Jezuita;* mjeszczaństwo wiąże w bractwa *Jezuita;* dla ludu misje urządza *Jezuita;* na kresach katolicyzm propaguje *Jezuita"*... Słowem, nie było dziedziny w Polsce, na której by Jezuici nie położyli swej ręki. Sprowadzeni przez Hozjusza do walki z Reformacją (1564 r.) rosną szybko w potęgę i znaczenie najsilniej za „króla Jezuitów", Zygmunta III, następcy Batorego. *Szkice historyczne prof. Sobiesskiego są niewyczerpanem źródłem pod tym względem.*

Specjalnie tkliwą opieką otoczył kler, a w szczególności Jezuici, ciemne masy szlachty mazowieckiej. Jezuici to agitują za elekcją króla „viritim" (czyli przez ogół szlachty), a nie jak chce kanclerz państwa Zamojski, w drodze pośrednich wyborów (program nowożytnego parlamentaryzmu). Mając wswych rękach sfanatyzowane tłumy szlachty mazowieckiej, łatwo wpływać mogli Jezuici na tok nietylko elekcji, ale każdej ważniejszej sprawy państwowej, „Mazowsze jest gorliwe", mówi o niem nuncjusz papieski, i że znają tam przysłowie: „lepiej zabić człowieka, niż w piątek jeść mięso". Jezuita Kainiz jest pełen zachwytu dla „gorącej pobożności" tego ludu, a co ważniejsze i dla jego ofiarności na rzecz kościoła. *Nie pozostaje w tyle pod względem gorliwości religijnej i Kraków. Już w r. 1551 rozbijają pobożni studenci pogrzeb innowiercy, a w r. 1568 szlachtę innowierczą, która się zapędziła do bram kościoła katolickiego za narzeczoną jednego z innowierców, srodze żacy poturbowali.* Przywileje z r. 1569 i z r. 1572, pozwalające innowiercom na utrzymanie cmentarza i zboru w Krakowie, pozostały tylko na papierze. Doświadczył tego pierwszy zbór ewangielicki przy ul. św. Jana. Oto 10-października 1573 r. tłum „pobożnego" ludu i młodzieży akademickiej (!) przypuścił szturm do tego „Brogu" (taką wzgardliwą nazwę nadała ludność katolicka zborowi). Szturm został uwieńczony skutkiem. Nie pomogła interwencja władzy; podstarości z swoimi ludźmi musiał ustąpić pod gradem kamieni, pachołkowie odnieśli rany, zbór zdobyto; żelazne drzwi wyłamano, spustoszono całe wnętrze, zrabowano kosztowności, a wysłanych 50 zbrojnych żołnierzy tłum rozbroił, księgi zboru wyrzucono przez okna wraz z sprzętami i *ułożywszy z tego duży stos, spalono przy nabożnem odśpiewaniu „Te Deum"! Kardynał Hozjusz, gdy mu o tem doniesiono, niepomiernie się radował z tego ataku na „synagogę szatana", pochwalił gorliwość studentów. „Czego nie śmiał uczynić ani król ani biskup, to uczynili studenci katoliccy, godni wiekuistej pamięci; karać ich za ten zbożny czyn byłoby ściągać na kraj cały pomtsę Bożą!!!"* „Kilku z hultajstwa wprawdzie ukarano za „umiejętne" dobywanie z poru", dzięki interwencji potężnego wojewody krakowskiego, Zborowskiego, ale kara nie odstraszyła tłumu, zwłaszcza wobec publicznego pochwalania „zbożnego czynu" przez kler rzymski. (Ciąg dalszy nastąpi).

Czego wieś polska oczekuje od P.K.N.

Wieś polska, prócz liturgji narodowej, która dla wsi ma bez kwestji pierwszorzędne znaczenie, pragnie widzieć w P. K. N. jeszcze jedną, niemniej ważną rzecz, a mianowicie: *radykalną zmianę w życiu duchowieństwa.*

Głównym warunkiem, od którego zależy zwycięstwo idei P. K. N. na wsi, jest stanowisko, jakie zajmie kapłan Kościoła Narodowego w życiu społecznem wsi. Lud polski, szczerze do niedawna przywiązany do wiary katolickiej, juz poczyna rozumieć, że K. N. jest tak samo katolicki, jak i kość. rzymski, a różnica między niemi jest tylko ta, że tamten jest cudzoziemski, *a ten polski i ludowy.*

Lud polski, choć przywiązany do katolicyzmu, krytycznem jednak zawsze patrzał okiem na liturgję łacińską i na antyludową działalność kleru rzymskiego.

Lud nasz, mówiąc o sobie, nie powie nigdy, że jest „rzymskiej wiary", lecz że jest polskiej, ewangelicką zaś nazywa niemiecką, a prawosławną „ruską" wiarą, intuicyjnie rozumiejąc potrzebę osobnych obrzędów polsko-narodowych.

Prócz liturgji obcej i celibatu księży jest jeszcze jedna b. ważna rzecz, która zraża nasz lud do Kościoła rzymskiego i ułatwia przyjęcie idei P. K. N., a są nią wady duchowieństwa rzym.-kat. Conajmniej połowa księży rzym.-kat. swem życiem niemoralnem, chciwością nadmierną na dobra doczesne, nielicującą zgoła z nauką Ubogiego Miśtrza, daje najlepszy argument ludowi za przyjęciem idei P. K. N.

Wojna i spadek waluty wpłynęły demoralizująco na księży rzymskich i uczyniły z nich pierwszorzędnych paskarzów.

Księża rzymscy za posługi religijne, wbrew słowom Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“, — żądają dziś wprost niesłychanych sum, czem wzniecają słuszną niechęć i oburzenie parafjan.

Księża narodowi, o ile nie pójdą ich śladem i posługi religijne spełniać będą *bezinteresownie, żyjąc jedynie z dobrowolnych ofiar parafjan,* tem samem cieszyć się będą bezgranicznem przywiązaniem i szacunkiem wszystkich, najwierniejszych dziś nawet, owieczek rzymskich.

Następnie polityczna działalność kleru rzymskiego silnie poderwała jego powagę wśród ludu. Księża, stając jawnie w szeregach tradycyjnych i zawodowych wrogów włościaństwa, obszarników, rzucając gromy z ambony na „heretycką“ ustawę o reformie rolnej, tem samem odsunęli od siebie bezpowrotnie tak wierny dotąd lud wiejski. Chłopi, którzy w reformie rolnej słusznie widzą jedyny sposób zaspokojenia ciężkiego głodu ziemi, jaki coraz silniej daje się na wsi odczuwać, zrozumieli, że jeśli duchowieństwo trzyma stronę dworu, to nie czyni tego bezinteresownie i staje się nie, jak głosi, przyjacielem ludu, lecz jego wrogiem.

Z drugiej strony nieetyczny i niechrześcijański system walki politycznej duchowieństwa rzymskiego w Polsce ze stronnictwami ludowemi pogłębił jeszcze bardziej przepaść między wsią a plebanją.

Zajęcie się całkowicie walką polityczną, zamienienie ambony w trybunę wiecową, a konfesjonału w urnę wyborczą, zaniedbanie zupełne nietylko jako tako dawniej prowadzonej pracy społecznej, ale nawet obowiązków duchownych, oziębia i nadrywa coraz częściej stosunki między chłopem a księdzem. Duchowieństwo narodowe powinno iść zupełnie inną drogą: służyć — nie dworowi, lecz chacie, bo Chrystus szedł nie z bogaczami, lecz właśnie z najbiedniejszymi i najnieszczęśliwszymi.

Tu właśnie otwiera się piękna droga *pracy społeczno-oświatowej dla naszego polsko-narodowego duchowieństwa.* Stać się ono powinno *pocieszycielem i doradcą* tych najbiedniejszych, pozbawionych wszystkiego: środków do życia, terenu do pracy, ziemi karmicielki, dachu nad głową i oświaty, wyzyskiwanych i wyśmiewanych przez wszystkich.

Pracując społecznie dla ludu, duchowieństwo nasze winno — trzymać się zdala od polityki, nawet w życiu prywatnem: to znaczy, że ksiądz narodowy nie powinien ani sam kandydować do Sejmu, Sejmiku, Rad miejskich czy gminnych, ale nawet nie powinien popierać manifestacyjnie czyjejkolwiek kandydatury. Za to obowiązkiem jego jest uciszać antagonizmy partyjne, wpływać na parafjan, aby w życiu politycznem nie zapominali, że są chrześcijanami i że powinni unikać wszelkiah nieetycznych i dzikich sposobów walki politycznej.

Jeszcze jeden jest piękny teren pracy dla naszych księży, a to nad moralnem zbliżeniem mieszkańców wsi z mieszkańcami miast.

Duchowieństwo rzymskie bezsensowną swą działalnością polityczną wykopało głęboką przepaść między wsią a miastem. Dotąd istniała jedynie przepaść zupełnie zrozumiała między wsią a dworem, lecz gdy duchowieństwo rzymskie stanęło po stronie obszarników, tem samem zniechęciło lud nie tylko do siebie, lecz i do wszystkich inteligentów a nawet i robotników, nazywając ich wspólną nazwą „ciarachów“ i „szlachty“ i uważając zupełnie niesłusznie za takich samych wrogow swych zawodowych, jak ziemiaństwo.

Oto właśnie ważną rolą duchowieństwa narodowego będzie przepaść tę usunąć i przekonać lud, że inteligencja pracująca i szczerze demokratyczna, jak i proletarjat miejski, doznają wspólnego wyzysku ze stronyj obszarników, i ucisku ze strony reakcji i kleru rzymskiego, jak i lud wiejski, więc interesa ich są wspólne i powinni

się łączyć w walce o lepszy byt, a nie patrzeć na siebie z niechęcią, jak bywało dotąd.

Jeśli obowiązki te kler Kościoła Narodowego spełni należycie, to odda tem nieocenione usługi Ojczyźnie, jednocząc w jednym wspólnym obozie wszystkich ludzi pracy z miast i wsi.

To jest to, czego oczekuje i pragnie od duchowieństwa narodowego nietylko wieś polska, lecz i cały naród.

Józef Janowski.

Pierwsza przyczyna i skutek.

Czytaj i poznaj! Co mam poznać? Sprawę Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce. — Niechcę, niechcę nic wiedzieć o tym Kościele, on dla mnie nie istnieje, nie interesuje mnie wcale. Ciekawym dlaczego ma mnie interesować? Rzecz bardzo prosta, masz się przecie za inteligentnego polaka, myślącego człowieka, czy przypuszczasz, że myślącego człowieka nie powinny interesować ważniejsze przejawy życia polskiego ludu, w tym wypadku części polskiego ludu, który z pewnych przyczyn, słusznych, czy niesłusznych, rzucił stary, potężny i świetnie po całym świecie zorganizowany kościół rzymski, naraził się na prześladowanie, walkę i próbuje tworzyć swój rodzimy, polski, choć słaby i biedny na razie? Czy to nie dziwne, zastanawiające? czyby ten przejaw nie zainteresował amerykanina, anglika, francuza, albo niemca, któryby chciał poznać dzieje polskiego ludu i chciał napisać coś o tym polskim robotniku, jak on w Polsce pracuje, walczy, tęskni, błądzi i poznawszy błędy, wstaje, dźwiga się i idzie naprzód ku swemu przeznaczeniu?

Czy myślisz, że nie interesuje amerykanów, anglików, francuzów, lub niemców dola nasza, przyczyna upadku i odrodzenia polskiego ludu?

— Być może. — Nie być może, bo tak jest, bo badają nasze życie polskie i poczynają pisać o nas, interesować się... obcy. A swoi co nato? Czy to właśnie nie zastanawiające i dziwne, że obcy chcą poznać przyczyny tych polskich nurtów i prądów życiowych, nowych myśli, dążeń, może błędnych, a może na prawdzie opartych, a swoi ruszają ramionami i albo przechodzą obojętni obok powstającego Pol. Narod. Katol. Kościoła, albo przeklinają i potępiają jego budowniczych, *nie zbadawszy sprawy dokładnie, nie wysłuchawszy dowodów?* — Bo nie macie żadnych dowodów. Nie mamy? Mylisz się mój przyjacielu.... — Ciekawym, jakie wy możecie mieć usprawiedliwienie swego kroku względem kościoła i narodu, który niepokoicie, rozdzieracie i zniesławiacie wobec całego katolickiego świata? A, jednak mamy, i to takie wystarczające i głębokie powody, że gdy je pozna rozumny, uczciwy i bezstronny człowiek, przyzna im słuszność.

— O, o, o... Tak jest, posłuchaj! Każdy, jako tako wykształcony człowiek, wierzy w zasadę przyczynowości i skutku, wierzy, że tam, gdzie się zjawia skutek, musiała istnieć przyczyna, która jest matką skutku; tak jak ziarno jest ojcem łodygi i kwiatu...

— Oczywiście, naukę o przyczynie i skutku uznaje każdy nowożytny człowiek...

Doskonale!! Otóż przyznasz chyba mój przyjacielu, że tak w Polsce jak i w Ameryce można zauważyć zjawisko narodowo-religijne, zwane Polsko-Narodowym Katolickim Kościołem; to skutek, to potężny przejaw życia odłamu polskiego ludu w Polsce i na wychoźtwie, bo porwał za sobą już około 1,000.000 dusz polskich, trzyma je na uwięzi już z górą lat dwadzieścia siedm, podnosi, uszlachetnia i prowadzi ku nie znanym przedtem wyżynom religijnej myśli. Czy sądzisz, że ten skutek, ten fakt historyczny, nie miał przyczyn, przyczyn słusznych, godnych Boga i polskiego ludu? Czy przypuszczasz, że to, co mówią o powstaniu niezależnego naprzód, a potem Narodowego Kościoła, księża polsko-rzymscy, że to wytrzymuje krytykę w świetle nagich, historycznych faktów? Czy uwierzysz w to, że kilku złych księży, jak to mówią i piszą rzymscy obrońcy starego porządku rzeczy, potrafiłoby pozyskać dla idei Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła masy dobrego i pobożnego ludu, gdyby ta idea nie tkwiła w duszy polskiej, nie była potrzebą czasu, nie była w pla-

nie Bożym? Wierzący chrześcijanin wierzy w to, że gdy się zderzą w przestworzu świata dwie gwiazdy, to to zderzenie było przewidziane w zamiarach Bożych, było ziszczeniem się cząstkowem planów Bożych|; ale gdy około 1,000.000 polskiego ludu, wychowanego w rzymskiej szkole, przykutego od wieków do rzymskiego rydwanu, zrywa swe duchowe pęta, targa łańcuchy niewoli i naraża się przez to na klątwy, poniewierkę, prześladowanie, a często więzienie i śmierć, to ten potężny i żywy odruch polskiego ludu jest bez przyczyny, bez słusznej, sprawiedliwej, na Bożem prawie opartej przyczyny? Czyżto możebny taki wyjątek w rozwoju świata i polskiego narodu? Chyba nie!! Kościół Pol. Narod. Katolicki to nie wyjątek, pomyłka historji polskiego ludu, ale to prawo nieubłagane, święte, to samo prawo, które kazało Mojżeszowi wyprowadzić z Egiptu milion zdeptanego i wyzyskiwanego ludu żydowskiego i wieść go ku brzegom Jordanu, do nowej Ojczyzny, — które sprowadziło na ziemię Jezusa Chrystusa i kazało Mu wziąść w obronę przed kapłanami i lewitami, faryzeuszami, sadyceuszami, kłamcami i oszustami, tuczącymi się pod pokrywką religji w imie Arki Przymierza, wziąć w obronę lud biedny, oszukany, sponiewierany i wyzyskiwany i tchnąć w niego nowe twórcze życie religijno-społeczne. To samo prawo kazało Pawłowi w Tarsu rzucić wspaniałą bogatą synagogę żydowską, stać sie apostołem ubogiego i prześladowanego Kościoła Chrystusowego; to samo prawo wiodło na męczeńską śmierć pierwszych wyznawców Nazareńczyka, goiło im rany, zachęcało do bohaterstw, o jakich świat nie słyszał, to samo prawo kazało katarom i albigensom opierać się w średnich wiekach przemocy Rzymu i cesarzy, powołało do bytu Wikleffa, Hussa, Sawanarollę, Lutra, Kalwina, *Jana Łaskiego*, *Fryca Modrzewskiego*, Knoksa, Wesleya i te całe zastępy nieustraszonych mężów i niewiast, którzy w ciągu dwudziestu wieków siali zdrowe i czyste ziarno ewangelii Bożego Mistrza, nie dali się oszołomić blaskiem Watykanu, ale wierni Bogu, przekonaniom swoim i Ojczyźnie, pracowali, cierpieli, a często marli za wyrokiem Rzymu, cesarskich i królewskich siepaczy. To także święte i nieubłagane prawo zrodziło *w roku 1897 Polsko-Nadowy Katolicki Kościół*, ono było jego zarzewiem, jego wewnętrzym bodźcem, pod którego wpływem działali ci duchowni i świeccy przewodnicy, którzy widzieli co ich czeka, gdy zerwą z Watykanem, a jednak parci wyższą siłą, zdobyli się na krok stanowczy i dali początek ruchowi unarodowienia Kościoła. Samo się przez sie rozumie, że obok przyczyny pierwszej, dodatniej idei Bożej, musiały odziaływać także przyczyny drugie, pośrednie, ujemne, które tworzyły podatny grunt pod przyjście haseł Narodowego Kościoła, tak jak polityczny i społeczny wyzysk mas robotniczych jest źródłem niepokoju i dążeń do przemian w duchu postępu i sprawiedliwości. — A jakież są te drugorzędne, pośrednie przyczyny, a do tego ujemne, które sprowadziły zaistnienie Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła?

Jest ich kilka... — Aż kilka? No, proszę!

Tak. Te drugie przyczyny, to błędna, nie chrześcijańska polityka Rzymu względem polskiego ludu, zamiana powoli, nieznacznie dusz gorliwie służących w religijnych i politycznych niewolników, ślepota polskiego kleru, oddającego lud na łup drapieżnych i ambitnych biskupów. — Dalsze, ujemne przyczyny, które w polskiej duszy zrodziły święty bunt, to błędy Watykanu i niższego iwyższego rzędu księży, błędy w nauce, polityce i życiu...

— Co, co, co? Chyba dość jasno się wypowiedziałem: błędy Watykanu i wyższego i niższego stopnia kięży, popełnione w tłómaczeniu ewangelii hrystusowej, w polityce i codziennem życiu. — Prosze, to aż tak daleko sięgacie? Oczywiście. Przedstawiciele Rzymu, toć to tylko wykonawcy rządu i systemu Watykanu; na nich więc składać całą opowiedzialność za wszystkie krzywdy, jakich doznał i doznaje polski lud ze strony możnych biskupów, prałatów i od nich zależnych polskich księży, toby znaczyło tyle, co uniewinniać carów rosyjskich i pruskich królów za gwałty Bismarków, Flotwelów, Murawiewów, Bergów i innych narzędzi niemieckiej, rosyjskiej i austryjackiej przemocy. Za ruinę i upadek chrześcijańsko-katolickiego kościoła należy uczynić odpowiedzialnym przedewszystkiem Rzym...

— Upadek i ruina, cóż to ma znaczyć? Któż śmie mówić o upadku katolickiego kościoła? Czy rzymsko-katolicki kościół nie jest obecnie największym, najpotężniejszym, po całym świecie rozpowszechnionym kościołem? Tak, zapewne, ale obok kościoła rzymskiego istnieje kościół wchodni, prawosławny, episkopalny, luterański, metodyski, presbiterjański i inne chrześcijańskie kościoły, a obok tych wielkich oganizacji znowu setki mniejszych, a wszystkie one powstały wskutek błędów, grzechów i zbrodni możnych prałatów i ich doradców. Rzym pokrajał mistyczną szatę Chrystusowego Kościoła na setki części i stał się przyczyną nienawiści i wojen między wyznawcami Chrystusowej religii. A stało się to w ten sposób, że dorwawszy się podstępem i polityczną intrygą do kierownictwa kościołem wypaczał jego naukę i z organizacji moralnej, duchowej, mającej na celu szerzenie idei Królestwa Bożego na ziemi, uczynił państwo polityczno-religijne, na którego czele stał biskup rz. Do 8-go wieku kościół chrześcijański był jeden, powszechny apostolski, nie było tyle odcieni i sekt co teraz, nie było tyle podziałów i różnic, ani tej zaciekłości między wyznawcami Chrystusowej religjii. Któż zasiał kąkol, kto sprowadził najpierw schyzmę po schyzmie, a potem rozdarcie po rozdarciu? Któżby, jak nie Rzym.

Biskupowi Rzym nie wystarczył w 8-ym wieku, gdy się wzbogacił i spotężniał; moralne uznanie, jakiem się cieszył w chrześcijańswie, nie wystarczyło mu ani tytuł pierwszego, choć równego innym, biskupa i patryarchy zachodu, ale powodowany względami politycznemi, ogłosił się „pontifex maximus“, to znaczy ojcem chrześcijaństwa, najwyższym kapłanem i zapragnął władzy bezwzględnej, autokratycznej nad innymi równymi mu dotąd biskupami Konstatynopola, Aleksadrji, Antjochii i Jerozolimy i rozigrała się z tego powodu nienawiść piekielna najpierw w 9-tym wieku między biskupem rzym., a konstantynopolitańskim Focjuszem, a wreszcie w 11 wieku Leonem IX-ym, a patryarchą Konstatynopola, Cerularjuszem. Nienawiść ta, podjudzanie się wzajemne i wyklinanie skończyło się w roku 1054-tym zupełnem zerwaniem braterskich między biskupami Wschodu i Zachodu, tj. między Rzymem, a Konstantynopolem stosunków, a zerwanie to stało się przyczyną zawojowania Wschodu, a przedewszystkiem Grecji i bałkańskiej Słowiańszczyzny przez mahometańską Turcję. Zjednoczone, karne i ofiarne chrześcijaństwo byłoby się oparło nowej potędze, którą znamy w dziejach pod nazwą Islamu, ale rozdarte, osłabione, bez wiary w wyższe przeznaczenie stało się łatwym łupem i pastwą ambitnych i energicznych wodzów mahometańskiej religii. Za to więc, że zginęła grecka kultura w Bizancjum, że dzikie hordy tureckie i tatarskie rozlały się po całym Zachodzie, za zniszczenie słowiańskich państw, bułgarskich i serbskich, i wymordowanie przez turków milionów słowian w ciągu kilkuset lat ich panowania na Bałkanach, za te wszystkie krzywdy i nieszczęścia odpowiedzialni są przed Bogiem i historją świata biskupi rzym., którzy pchani nieokiełzaną ambicją i pychą, podzielili chrześcianństwo na dwa odłamy, wzajemnie się zwalczające. W Rzymie również należy szukać przyczyny tego drugiego wielkiego rozdarcia, które w historji kościoła nazywa się reformacją 16-go wieku. Nie kto inny tylko biskupi rzym. pokrajali znowu kościół na części, broczące przez 100 lat blisko we łzach, w błocie i krwi. Rzymscy obrońcy mówią, że temu winien Luter, Melanchton, Cwingli, Kalwin, Knoks, Henryk VIII-my i inni ambitni teolodzy i kaznodzieje, ale gdyby nie było przygotowanej gleby pod siejbę reformatorów 16-go i 17-go wieku, czy można przypuszczać, żeby się było przyjęło ziarno nauki niemieckich, szwajcrskich, francuskich, czy włoskich nowatorów? czyby były rzucały miliony ludzi rzymską wiarę, gdyby ta wiara zaspakajała potrzeby duszy ludzkiej i na czele kościoła stali prawi, święci, zacni biskupi i kapłani? O bynajmniej! Z pewnością, że nie! Ale dlatego właśnie, że biskupi rzym. spaczyli w średnich wiekach Chrystusową naukę, że z kościoła, instytucji, która miała człowieka jednoczyć z Bogiem, uczyć miłości, równości, braterstwa i dążenia do doskonałości, zrobili sobie źródło i kopalnię bogactw, że się ogłosili świeckimi monarchami, że sprzedawali odpusty, torturowali przeciwników, prowadzili z królami, cesarzami i między

sobą krwawe i niszczące wojny, dlatego właśnie gorszył się świat, odstręczał się od biskupów rzym. i ich kościoła i gdy się zjawił M. Luter, a potem Kalwin i umieli odsłonić rany i wrzody Watykanu, odwracały się ze wstrętem od niego ludy i gdzieindziej szukały dla siebie światła, rady i pociechy. A i dzisiaj nie lepiej się dzieje. Widzimy dzisiaj trzeci największy i najgłębszy przedział między kościołem rzym., a ludźmi, którzy wyznawali dotąd rzymską wiarę. Przedział ten dokonywuje się w naszych oczach, w naszych czasach, dokonywuje się powoli, ale ustawicznie i gruntownie... Rzymski kościół opuszają uczeni, wykształceni wogóle ludzie i masy robotnicze i wieśniacze. Jest to najstraszniejszy cios, klęska niepowetowana. Wykształceni ludzie wierzą w rozwój ducha, w powolny, ale stały rozwój wszelkiego życia, w doskonalenie się człowieka, nie mogą się pogodzić ze skostniałemi dogmatami kościoła rzym. z 5-go, 6 go, 7-go, 8-go, 9-go, 10-go, 11-go czy 14-go wieku, mającemi decydować o wiedzy ludzkiej, o szczęściu doczesnem i wiecznem człowieka w w. XX, nie mogą pogodzić wiedzy opartej na ewolucji z rzymską nauką, rzucają więc kościół i stają się bezwyznaniowcami, a często wrogami religijnych pojęć wogóle. Podobnie dzieje się z masami robotniczemi. Roboczy lud zauważył już w drugiej połowie 18-go wieku, a potem w 19-ym i 20-ym stuleciu, że kościół rzym. nie pomagał mu w jego strasznej i krwawej walce z wszechpotężnym pogańskim kapitałem, ale przeciwnie stawał zwyczajnie po stronie wyzyskiwaczy i używał ambony, konfesjonału i ołtarza do gnębienia i tak już biednego człowieka. To rozgoryczało robotnicze masy, a gdy jeszcze poczęto je organizować, oświecać, mówić im o godności człowieka, o wartości pracy, gdy wyzyskiwany, źle płatny, przeciążony obowiązkami rodzinnemi i ciężarami, robotnik fabryczny, czy kopalniany, widział, jak jego duchowny przewodnik mieszka w plebanii — pałacu, rozporządza dużemi środkami, jeździ powozami i autami i tuczy się i pasie, jak pączek w maśle, a co niedziela woła o pokucie, umartwieniu, pokorze, ubóstwie, cierpliwości i niebie poza grobem, — gdy to wszystko robotnik rozważył skrupulatnie, to przyszedł do tego przekonania, że między nim, a księdzem i jego kościołem nie ma nic wspólnego, lecz jest przedział, przepaść niezgłębiona. I przestał patrzeć na księdza i kościół, jako na te siły, które go mają ożywiać, dźwigać, umacniać w walce o byt, w szamotaniu się o własne szczęście, szczęście rodziny, społeczeństwa i narodu. Ten sznur, którym był związany robotnik-najmita z kościołem rzym., ten sznur upleciony z ciemnoty, strachu i zabobonu, trzeszczy, pęka, rwie się gwałtownie...

Gdy ten sznur pęknie wreszcie, czy ma robotnik polski obywać się bez kościoła zupełnie i na wzór francuskich, rosyjskich i niemieckich towarzyszy iść w życie bez religijnego tchnienia, wyzbyć się religijnych ideałów, dążeń?! To niepodobna, to było by upadkiem. W polskiej duszy tkwi tęsknota religijna, jak może w żadnej innej duszy ludzkiej, i jeśli już Arystoteles określił człowieka wogóle jako istotę religijną, a Sabatier jako nie poprawnie religijną, to o polaku można by powiedzieć, że on żyje religią, że on umiłował Chrystusa Pana, i widzi w Nim, w Jego religii ziszczenie się marzeń i osobistych i społecznych i narodowych. Tylko, że to ma być Chrystusowa religia, religia miłości, sprawiedliwości i braterstwa, — taka religia, jaką głosił Mistrz z Nazaretu i za którą umarł na krzyżu. Będzie to światło, które rozpędzi cienie, oddzielające obecnie człowieka od Boga człowieka, człowieka od człowieka.

X. Z.

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy społem, aby „POLSKA ODRODZONA“ była najbardziej interesującem, najlepszem i najpoczytniejszem pismem w Polsce.

REDAKCJA P.O.

Kronika

Kto wszczyna wojnę religijną?

Klerykałom krakowskim i ich, naturalnie, protektorom i komendantom, Jezuitom, spać nie daje cicha i umoralniająca ludzi praca Misji Kośc. Nar. i parafji tegoż Kościoła na Dębnikach, przedmieściu Krakowa. Do wściekłości doprowadza ich to, że lud pracujący polski, nie wołany, nie wabiony, ani łudzony żadnemi ziemskiemi ani pośmiertnemi korzyściami, nie straszony djabłem ni piekłem, coraz jednak liczniejszą gromadą ściąga do kaplicy K. N. po pokrzepiająca serca naukę i objawia coraz głębsze zrozumienie i przywiązanie do idei K. N. — Klerykałi uznali widocznie w czasach ostatnich „niebezpieczeństwo" za istotnie „groźne" (?!), bo zdecydowali się na urządzenie „tumultów ulicznych" w Krakowie, zwróconych przeciwko Kościołowi Narodowemu. W niedzielę dnia 1-go czerwca osławiony Konopka stanął na rynku w Dębnikach przed gromadą biednych „Zytek" i jezuickich dewotek, spędzonych tam naturalnie rozkazem z kazalnic, i „kazał" przed ogłupiałemi babami, ciskając gromy i mobilizując wszystkich szatanów przeciwko niebezpiecznym burzycielom... spokojnego snu swego i swych przyjaciół, patronów T. J. z Wesołej.

Wszystkie te jednak Konopki i Żaby są okropnie niekonsekwentne: na kilka dni bowiem przed ową mobilizacją dewotek umieściły *w całej krakowskiej prasie* komunikat o tem, że się nam nasz dom misyjny na łeb wali, a oprócz tego — tryjumfujący artykuł w Głosie Narodu p. t. *„Kościół narodowy w Krakowie przed upadkiem"*, w którym „objaśniają" czytelnikom Głosu Narodu, — (po długim szeregu naiwnych kłamstw), — że Misja K. N. „likwiduje swe czynności w Krakowie"! Jeżeli tak jest, jak piszecie, nasi niezłomni, choć nieproszeni, opiekunowie, — jeśli już nas „djabli biorą", jak to swoim baranom i owieczkom co dnia mówicie, to pocóż tedy urządzacie „tumulty" po ulicach i placach Krakowa i alarmujecie spokojne miasto „heretyckim smokiem na Dębnikach"?! Gdzież logika? Powinniście teraz czekać cierpliwie, aż tę... „zarazę heretycką djabli wezmą"...

Strzemieszyce. W dniu 25 maja r. b. odbyło się pierwsze nabożeństwo w nowo zorganizowanej parafji Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła przy współudziale rzeszy ludzi ze Strzemieszyc i okolicy.

Od wczesnego ranka policja zatrzymywała spieszących na nabożeństwo, by tym sposobem przeszkodzić, co się jednak nie udało. Gdy ks. Zawadzki z powodu małego lokalu chciał odprawić nabożeństwo pod gołem niebem, wtedy p. komendant post. oświadczył, że gotów jest siły użyć, a do nabożeństwa pod gołem niebem nie dopuści i nabożeństwo odbyć się musiało w ciasnem i dusznem mieszkaniu prywatnem.

Popołudniu o godzinie 4 odbyły się nieszpory które odprawił K. A. Koszowski pod gołem niebem, a obecni dwaj policjanci, Wawryczek i Pacan, podczas śpiewania Litanji do Matki Boskiej *stali w czapkach*, a ponieważ nie mieli karabinów, przyszli prywatnie, ale gdy ksiądz Koszowski chciał rozpocząć naukę, wtedy policjant Wawrzyczek oświadczył, że na naukę pod gołem niebem nie pozwoli i przerywał księdzu Koszowskiemu, czego nigdy nie czyniła nawet carska policja; zaznaczyć przytem należy, że p. Wawrzyczek podczas sumy zwracał się do obecnych w ordynarny sposób słowami: „milcz", „zamknij..." i t. d.

Ładną opinję o polskiej policji zawiezie do Ameryki naszym rodakom na obczyźnie ksiądz Zawadzki... — A co na to powiedzą Amerykanie?

Zwracamy się tą drogą do wyższych władz policyjnych, ażeby pouczyły panów policjantów, jak się mają zachować, a pana Wawrzyczka, który ma N. 2127. zwolniły ze służby, gdyż taki policjant nie przyniesie Polsce dobrego imienia.

Bronisław Pawełczyk,

Zjazd delegatów K. N. w Krakowie.

Dnia 27-go maja odbył się w Krakowie zjazd delegatów od gmin i komitetów organ. K. N. Zjazd był zaimprowizowany nagle, bo na niespełna tydzień przed terminem ogłoszony. Szło o wybranie delegata z Polski na Nadzwyczajny Synod K. N. w Ameryce, który się ma odbyć w m. czerwcu, i o zastanowienie się nad instrukcjami dla delegata na Synod. W obradach brało udział 20 delegatów z różnych stron Polski (z Warszawy, Zagłębia Dąbr., Krakowa, Wiśnicza i i). — Zjazd wybrał delegata na Synod w Ameryce i polecił mu wyrazić przed Synodem, że ogół wyznawców w Polsce pragnie mieć biskupem ordynarjuszem K. N. w Polsce *ks. el. Fr. Bończaka.* — Uchwalono też wnioski, dotyczące ulepszenia administracji wydawnictw K. N., oraz apel do Rządu i Sejmu w sprawie legalizacji K. N.

Tolerancja radnych m. Torunia.

Toruń 15 maja 1924. Dnia 12 maja odbyło się tu posiedzenie miejscowej Rady miejskiej, na której punktem ostatnim obrad była interpelacja, podpisana przez radnych koła obywatelskiego, w sprawie Kościoła Narodowego. W interpelacji podpisani radni zapytują: „Co magistrat zamierza uczynić, *ażeby sekcie wspomnianej uniemożliwić odprawianie nabożeństw w kościele reformowanych przy Wałach?"*

Z wyjaśnienia ze strony Magistratu wynika, że ten *wzbraniał* się udzielić swego zezwolenia miejscowym wyznawcom K. N. na odprawianie nabożeństw w tym kościółku. Dopiero pismo p. wojewody Brejskiego, domagające się od prezydenta miasta trzymania się ściśle ustaw,

zmusiło magistrat do udzielenia żądanego pozwolenia. Podobnie działo się, gdy magistrat zarządził postawienie posterunku policji przed kościołem, jak w powyższej, tak i w tej sprawie na skutek interwencji u p. wojewody Brejskiego Magistrat musiał cofnąć zarządzenie. — Pełni „chrześcijańskiej miłości bliźniego“ i toruńskiej swoistej „kultury“ radni postanowili jednak na tem nie poprzestać, lecz poczynić kroki, zmierzające „do zlikwidowania tego bezprawia“, zagwarantowanego wszystkim w Polsce wyznaniom Konstytucją... Lecz cóż znaczy dla „światłych“ toruńskich „ojców miasta“ polska Konstytucja! Oni mają swoją „rzymską konstytucję“...

Hakatysta w księżej sutannie.

Wroga agitacja z ambony kościelnej. — Agitacja za „rajem“. — Portrety „Kaisera“ zdobią jego salony. — Żyd — przyjacielem... księdza.

Starogard, 20. 5 (Kor. w.). W Starogardzie, mieście zamieszkałem w przeważającej części przez Polaków jest jeszcze proboszczem — *ks. Hackert poddany niemiecki* znany *hakatysta.* Arogancją swoją i *pruską bezczelność* posunął aż do tego stopnia, że *nie zawahał się* swego czasu *wyrzucić z kościoła siostrę Elżbietankę* Auksylję, za to, że jest *Polką i pracuje społecznie* wśród polskiego społeczeństwa. Ponieważ znany wszystkim ks. Hackert stale *występuje na kazaniach przeciwko Polakom i Rządowi, atakując Rząd z powodu reformy rolnej*, przeto miejscowe władze ustawicznie mają z nim do czynienia. Wobec jego *prowokacyjnych* wystąpień *Sąd wdrożył* przeciwko niemu *dochodzenia*, które prowadzi miejscowy sędzia p. Sobolewski. *I z ambony kościelnej* padają słowa obrażające nietylko nasze *uczucia narodowe*, ale ten *hakatysta* pozwala sobie *publicznie* lżyć *naszych posłów*, nazywając ich osłami. O jego *wrogiem* usposobieniu względem *wszystkiego co polskie* świadczy i to, że np. *odmówił* funkc. państw. *p. Żbikowi komunji św.*, ponieważ człowiek ten pracuje *narodowo wśród* młodzieży polskiej. Mieszkańcy miasta i okolicy dziwią się formalnie, że pasterz parafji starogardzkiej liczącej *16 tysięcy dusz*, a tylko 50 dusz niemieckich, odprawia dla nich ciągle *specjalne nabożeństwa i kazania,* na które *przychodzi* zaledwie *parę osób.* Ksiądz ten nie może *zapomnieć* swego „Vaterlandu“ i oświadcza: *zachciało się wam raju, to go macie,* ale *chodzić* będziecie *nago.* W jego mieszkaniu do dziś dnia *obwieszone* są ściany *portretami „kaiserów“.* Najciekawsze jednak to *zażyłość i przyjaźń* jaką ks. Hackert *żywi* do *żyda Seufta,* u którego *stałym bywa gościem.* A co na to ks. Biskup?

Zuchwałość klerykalna.

Z Trzebini piszą nam: Ks. *Zagrodzki* w święto 29 maja w kościele w Trzebini z ambony wywoływał po nazwisku kilkunastu naszych towarzyszów z Myślachowic, których dzieci nie były u spowiedzi i to specjalnie w kościele w Trzebini. Robotnicy ci, którzy stali się ofiarą publicznego piętnowania, odnieśli się do adwokatów o wytoczenie zaciekłemu klesze skargi. Od paru miesięcy po wyjeździe ks. Jurki, był tu względny spokój; nie interesowaliśmy się księżmi i ich agitacyjnemi mowami, jesteśmy bowiem przekonani, że mowy te nie przyniosą ani pożytku, ani też szkody uświadomionemu robotnikowi; kiedy atoli agitatorzy ci zaczynają coraz więcej bawić się polityką i dokuczać robotnikom, musimy z tego miejsca oświadczyć, że narzuconą nam walkę podejmiemy i ks. Zagrodzkiemu pokażemy, iż bezkarnie nie można publicznie poniewierać robotnikiem.

(„Naprzód“ N. 123. — 2/VI).

Z prasy polskiej i obcej.

„Kogo on reprezentuje“.

Pod powyższym tytułem zamieszcza organ Spójni polskiej w Ameryce, „*Straż*“, a za nią też bratni nasz organ, „*Rola Boża*“, następującą nieprawdopodobną, a jednak, niestety, prawdziwą wiadomość:

„Polsko - Narodowa Spójnia urządza w Scranton w trzecią niedzielę maja obchód ku czci Polski, chcąc starszym przypomnieć przeszłość, cierpienia i walki podjęte w imię miłości Ojczyzny zamorskiej, a młodzież pozyskać choć w cząstce dla tych haseł, dla których pracowali i marli najszlachetniejsi młodzieńcy polskiego narodu z r. 1794-go, 1830-31-go, 1863-go i 1905-go.

Jako świadka tej rzewnej uroczystości, wskazanej przykazaniem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i konstytucją Polsko - Narodowej Spójni, pragnęli mieć w Scranton organizatorzy obchodu Posła Rzeczypospolitej Polskiej, by się przed Nim pochlubić swą pracą i zapobiegliwością na przyszłość. Byli pewni, że poseł przyjmie zaproszenie, bo przecie jest przedstawicielem Matki Ojczyzny, która chętnie garnie się do swych dzieci, choćby one zostały obywatelami innego kraju, gdy chcą uczcić Jej imię, rozważać bohaterską przeszłość, trudną teraźniejszość i świetlaną przyszłość narodu. Matka zwyczajnie nie pyta o szczegóły związane z imieniem, albo zajęciem

swych dzieci, ale się cieszy, że je widzi zdrowe, czynne, radzące sobie jako tako wśród trudności życiowych. Tak postępuje każda normalna, uczciwa i szlachetna matka i takby postąpiła Polska, gdyby była osobą żywą, czującą, gdyby sama osobiście mogła tu przybyć i przywitać swe dzieci.

Inaczej postąpił przedstawiciel polskiego państwa przy amerykańskim rządzie w Waszyngtonie, dr. W. Wróblewski. Zaproszenia na obchód spójniacki w Scranton nie przyjął, wyciągniętą rękę polskiego ludu w Pennsylvanii odtrącił brutalnie dlatego, że tenże lud nie uznaje nad sobą rzymskiego pana, ale zwraca się z modlitwą wprost do Boga i Jezusa Chrystusa.

Poseł Wróblewski zaznacza w swym liście, że nie mógłby zasadniczo, jako rzymski katolik, brać udziału w obchodzie Polsko-Narodowej Spójni dlatego, ponieważ ta organizacja wyszła z Narodowego Kościoła i pozostaje mu wierną.

Odpowiada więc nie poseł Polski, ambasador ludowej Rzeczypospolitej, państwa polskiego przedstawiciel, ale wyznawca, zastępca i obrońca Rzymu, płatny ze skarbca polskiego narodu.

Poniżej zamieszczamy zaproszenie na obchód i odpowiedź, wierząc w to głęboko, że tak wychodźtwo bez względu na swe przekonania religijne, polityczne i społeczne, jak i Rodacy nasi z zamorza, wydadzą w tej sprawie taki wyrok, na jaki zasłużył sobie dr. Wróblewski, ambasador i obrońca nie Polski, ale — Rzymu“

Klerykalizm wojujący.

Tow. im. P. Skargi umieściło w prasie kleryk. następujące pismo: „W najbliższą sobotę wystawia teatr krakowski arcydzieło Słowackiego „Kordjana“, po raz pierwszy w całości. A więc i scenę z audjencją bohatera dramatu u Papieża Grzegorza XVI — scenę raniącą uczucia Polaka-katolika(!). Dziś wiadomo, że Słowacki przy ocenie Grzegorza XVI *dał się unieść antykatolickiej agitacji jednego z prądów emigracji* i że scena z Papieżem, złośliwa, ośmieszająca Głowę Kościoła, nie odpowiada prawdzie historycznej. Tem bardziej dzisiaj, kiedy Głową Kościoła jest Papież Pius XI, z Polską najściślej złączony(!), z drugiej zaś strony, gdy agitacja antykatolicka w postaci rozmaitych sekt atakuje z zawziętością Ojca św., katolicki ogół Krakowa wyraża nadzieję, że Dyrekcja teatru, uznając powyższe powody, zechce wymienioną scenę opuścić. — Tow. im. P. Skargi: Jen. Roman Żaba, Adam Konopka“.

Na powyższy, niezmiernie dla *barbarzyństwa naszych klerykałów* charakterystyczny protest, następującą odpowiedź daje krakowski „Naprzód“:

„Towarzystwo im. Piotra Skargi podjęło się cenzurowania Słowackiego, względnie... narazie „Kordjana“. Protestuje ono przeciwko wystawieniu sceny „z audjencją bohatera dramatu u Papieża Grzegorza XVI“, jako „raniącej uczucia Polaka-katolika“.

„Podpisani pod odnośnem pismem pp. gen. Żaba i Adam Konopka twierdzą, że Słowacki napisał tę scenę skutkiem tego, iż „dał się uwieść antykatolickiej agitacji jednego z prądów emigracji“; starają się zrehabilitować papieża Grzegorza XVI i jego stanowisko wobec Polski. Daremny trud! — *badania naukowe bowiem wykazały dowodnie prawdę dziejową poglądu Słowackiego na tę postać.* Scena Kordjana z papieżem, zdaniem pp. Żaby i Konopki nie odpowiada „prawdzie historycznej“. (O tak — napróżnoby jej szukać w aktach Watykanu...).

Na olbrzyma natchnienia może się porywać miarą doń zbliżony w swoim zakresie znawca-erudyt, ale gdy to czynią przedstawiciele instytucji, nie mającej nic wspólnego ze sprawą, w której głos zabierają — to, coprawdy, przychodzi na myśl przysłowie o nieszczęsnej ambicji gęsi do podkucia...

A jak dalej nieprzemyślony został argument, podnoszący, że obecny papież Pius XI jest z Polską odrodzoną „najściślej złączony“... Ergo trzeba oszczędzać pamięć Grzegorza, który „ściśle się z carem złączył“... przeciwko Polsce pokonanej.

Panowie gen. Żaba i Adam Konopka nie mają, zaiste, żadnego mandatu ani do ferowania wyroków historycznych, ani do

decyzji w kwestjach twórczości poetyckiej.

Ba, nawet na tej platformie, na której stają — są li tylko wolontarjuszami... Skąd obaj ci panowie czują się upoważnieni przez „katolicki ogół Krakowa“ do żądania — względnie do wywierania presji — aby „Kordjana“ okrawano?

Czyż wśród tego „ogółn katolickiego“ są i muszą być istotnie sami fanatycy, dla których fama każdego papieża jest cenniejszą od spuścizny polskiego wieszcza?

Pereł poezji polskiej nie przystoji deptać żadnemu Polakowi, chociażby jego przeczulona „rzymskość“ cierpiała.

Nie sądzimy wkońcu, ażeby to wystąpienie obu wymienionych panów dodało blasku obozowi klerykalnemu.

Dowiodło ono tylko, jak dalece klerykalizm u nas lekce sobie waży momenty kulturalne.

Nie wyobrażamy sobie, ażeby gdzieindziej podobne pismo pojawić się mogło..

Tylko w Polsce, niestety!“

W danym wypadku dziwić się wypada — chyba tylko oburzeniu „Naprzodu“, bo sam protest *Żab i Konopków* przeciwko wystawieniu arcydzieła Słowackiego na scenie Teatru Krakowsklego już chyba nikogo dziś w Polsce zadziwić ani oburzyć nie powinien. Można odczuwać tylko litość dla tych zaślepionych maniaków i nieuków. Lecz „Naprzód“ widocznie już puścił w niepamięć zaciekłą walkę kardynała Puzyny z wolą szlachetniejszej polskiej inteligencji, pragnącej sprowadzić prochy króla polskiej poezji z obczyzny do grobów w podziemiach Katedry na Wawelu, A było to wszakże przed kilkunastu zaledwie laty!

„Nowe drogi“.

„Nowe Drogi“, dwutygodnik poświęcony społecznej miłości, takie podaje uwagi o tolerancji religijnej w Polsce, w Nrze 10. z dn. 15 maja b. r. w artykule pt. *„Dlaczego?“*.

„A więc mamy dość oryginalną tolerancję wyznaniową i to 96-stopniową. Ale nie mamy jej wszędzie. *Dla członków Kościoła Narodowego*, dla baptystów, metodystów, dla ludzi bezwyznaniowych takich daleko idących względów niema. Być może, iż byłoby inaczej, gdyby potrzebowali rytualnego spirytusu, ale ci ludzie chcą tylko wolności sumienia i starają się nawet obywać zupełnie bez alkoholu. Oczywiście, że nie występuje się przeciwko nim w imieniu prawa, bo takiego prawa u nas niema, ale odmawia się im urzędowego uznania, wbrew konstytucji, która zapewnia im całkowitą swobodę. *Zakazu przeciwko nim niema, ale niema też dla nich uznania* i to daje różnym czynnikom możność ingerowania w ich sprawy sumienia.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, a niedawno temu byliśmy świadkami, jak *wojewoda tłumaczył się przed szowinistami wyznaniowymi, iż nie wydalił* z posady zwolennika *Kościoła Narodowego* dlatego, że nie wiedział z kim ma do czynienia. A więc zamiast powołania się na *prawo, powiadające wyraźnie,* że każdy obywatel państwa ma bezwzględną *wolność wyznania religii,* jaka najbardziej odpowiada jego sumieniu, przedstawiciel władzy tłumaczy się, dlaczego nie postąpił wbrew prawu. Sytuacja jest nienaturalna i dziwaczna. Prawo istnieje na papierze, jakby od parady, a życie idzie sobie tak, jakby żadnego prawa nie było.

Jeszcze dziwniejszem jest wszakże to, że tak mało jest w Polsce ludzi, którzy interesowaliby się tym stanem nienaturalnym. Opinja publiczna śpi, o ile chodzi o rzeczy tak ważne, jak wolność sumienia i tylko od czasu do czasu ozwie się głos sporadyczny, że dzieje się niedobrze. Nikt się tem osobliwie nie zajmuje i nikt nie myśli o tem, że konsekwencje takiego stanu rzeczy mogą być opłakane. Niema dziś na świecie kraju, który byłby całkiem jednolity pod względem wyznaniowym i niema kraju, który dążyłby do takiej jednolitości. Państwo domaga się od obywatela, aby szanował prawa, aby spełniał pewne względem niego obowiązki i wzamian za te świadczenia zapewnia mu między innemi wolność sumienia. Nikogo nie obchodzi, w co kto wierzy i do jakiego chodzi kościoła. Jest to sprawa jego sumienia, a państwo nowożytne stoi na tem stanowisku, na

którem stał w czasach dawnych jeden z królów polskich, powiadając, że nie jest panem sumień".

W tymże 10-ym num. w artykule pt. *„Skutki celibatu"*, znajdujemy szereg głębokich uwag nad sprawą bezżeństwa księży w kość. rzym., które nasunął autorowi artykułu świeży wypadek, podany przez „Robotnika" w Nrze 95 o aresztowaniu prefekta szkoły ludowej w Sandomierzu, *ks. Tadeusza Seewalda,* oskarżonego o dopuszczenie się gwałtu na nieletnich uczennicach szkoły!...

Autor artykułu cytuje też podany w „Przeglądzie porannym" z dn. 25-go kwietnia b. r. wypadek rozprawy sądowej w Środzie, w której również rolę główną odgrywał ksiądz rzymski miejscowy probocz, *ks. Meissner.* Proces skończył się uwolnieniem oskarżonych o oszczerstwo, gdyż okazało się, że sam oskarżyciel Sienkowski rozgłaszał wśród członków miejscowego dozoru Kość., iż ks. Meissnera przychwycił... na gorącym uczynku miłosnego stosunku z własną żoną, p. Sienkowską... Autor kończy swój artykuł następującą nader słuszną uwagą:

„Z tego wynika, że celibat przymusowy jest rzeczą szkodliwą. Że tak jest istotnie, świadczy o tem najlepiej fakt, że społeczeństwa kulturalne, wśród których zasady ewangeliczne mają zastosowanie w każdej dziedzinie życia — wyrzekły się raz na zawsze jakiejkolwiek myśli o przymusowym celibacie. Duchowni tych społeczeństw nie są zmuszani do takiego życia, jakiego wieść nie są w stanie".

„Alt-Katholische Kirchen-Zeitung" — oficjalny organ Kościoła Staro-katolickiego w Czechach, wychodzący w Morawskim Schönbergu, podobnie jak i *„Alt-katholisches Volksblatt"*, organ Starokatolików, wychodzący w Fryburgu w Szwajcarji, podają w każdym prawie numerze szczegółowe sprawozdania z ruchu religijnego w Europie i Ameryce, poświęcając każdemu z państw osobną wzmiankę. Nie przeoczają też obydwa wymienione pisma Polski i podają o naszych religijnych sprawach dokładne relacje. Zwłaszcza o Kościele narodowym wspominają Starokatolickie pisma często, a uwagi ich są trafne i na rzetelnych oparte informacjach. — *„Alt-katholische Kirchen-Zeitung"* podaje w 5 zwłaszcza numerze ciekawe zestawienie organizacji religijnej Marjawitów z Polskim Kościołem Narodowym i dochodzi do konkluzji, że Marjawici są w rozkładzie... Za przyczynę upadku Marjawitów uważa autor korespondencji z Polski ich *zejście na bezdroża niezdrowej mistyki religijnej...* Rozkładowi Marjawitów przeciwstania *szybki wzrost w Polsce Kościoła Narod.,* co, — zdaniem korespondenta — zawdzięcza K. N. realnie skonstruowanej ideologji i programowi, przystosowanemu do ducha czasu".

Bóg światło

Bog jest światłem twem, — wszystko, co [w tobie nie świeci,
Toś ty w twych własnych brudów i ku- [rzów zamieci.

*

Indywidualizm polski.

W Polsce — co człek, to zaraz wielce, [*osobliwy*:
Wielkaż to osobliwość — paw próżny [krzykliwy!

*

Luzem.

W Polsce każdy z osobna i każdy chce [luzem:
Gdzie cegły niespojone, gmach staje się [grużem.

*

Obłęd pychy

Nie mów, żeś jest narodem wybranym [i cichej
Męki Chrystusa wzorem, — bo to obłęd [pychy.

*

Moja wina.

Ale mów w każdej chwili: „Moja, moja [wina!
Niech mi się odtąd według mej skruchy [poczyna".

(Z „Pielgrzyma duch." J. Jankowskiego).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane" w Krakowie (firma Friedlein).